

Monika Milewska

SAVONAROLA

DRAMAT W JEDNYM AKCIE

„Bezbronni prorocy nie zwyciężają”

Niccolo Machiavelli

OSOBY:

GIROLAMO SAVONAROLA

NICCOLO MACHIAVELLI

STRAŻNIK

Miejsce akcji: Florencja. Cella w wieży Arnolfa.

Czas akcji: 22 maja 1498 roku. Wieczór.

Ciemna cela. W górze — zakratowane okno. W tyle sceny — stół. Nieopodal — gotyckie krzesło. Na posadzce leży zmaltretowane ciało mnicha.

SAVONAROLA (dźwigając się z trudem z posadzki) Znów... Znów zdradziłem Cię... Chryste!!!... Podpisałem wszystko... Ale zrozum: ta droga od sklepienia w dół... Te kilka sekund to za długo... Za długo, aby pozostać nieugiętym... Tak... Będę mężny... Będę nieugięty... Ale dopiero wtedy... Panie, Ciebie aniołowie mieli ratować przed upadkiem w przepaść... A mnie — tylko ten powrót — wrzynający się w ciało, wyłamujący stawy... Panie!... To straszne nie wiedzieć, na której ręce się zawisnie. I wciąż to uczucie, że za chwilę roztrzaskasz się o posadzkę. Kołyszą cię na czterech linach, z których tylko jedna cię od tego wybawi. A potem — w dół...! Nie, Panie!... Zniosę ogień, zniosę wszystko, co każesz, ale nie to!... Tak. Podpisałem.

Podpisałem wszystko. Winien jestem spisku przeciw Florencji i Stolicy Apostolskiej. Porozumiewałem się potajemnie z wrogimi potęgami. Zamierzałem obalić papieża. Nadużyłem swego stanowiska generalnego wikariusza Kongregacji Toskanii, zwodząc dominikanów na manowce. Wszystkie moje widzenia były dziełem złego ducha. Tak. Podpisałem to. Wszystkie moje widzenia były dziełem złego ducha. Panie, Ty słyszysz!?!... Wszystko, co mi objawiłeś, nie Ty mi objawiłeś, ale... Zły duch, Szatan! Szatan mówił mi o Apokalipsie, Szatan kazał nawracać i budować Królestwo Chrystusa... Słyszysz, Panie?... Ja, ja to podpisałem! Ale biada temu, kto wyrwał ze mnie jęk, który zabrzmiał

jako przyznanie się do winy. I biada temu miastu, które wzgardziło Chrystusem — Królem! Biada Florencji! Apokalipsa jest blisko... Czuję powiew skrzydeł aniołów niosących śmierć... Śmierć, zniszczenie, zagłada... Boży miecz nad światem... Ogień... Ogień pali Florencję... Czuję swąd trupów nad miastem... Zgliszcza i ogień, ogień i rzeź... Śmierć, zniszczenie, zagłada...

Słychać uderzenia dzwonu.

SAVONAROLA Bije dzwon, dzwon zagłady, na Sąd... Chryste!!!

MACHIARELLI (*wychodzi z cienia*) Dzwonią na mszę u świętego Marka. Już szósta.

SAVONAROLA (*rozgorączkowany*) Kim jesteś? Odpowiadaj! Możesz ty szatan?

MACHIARELLI Niezupełnie. Chociaż w oczach niektórych jestem do niego podobny. Ale to najczęściej oczy tych, którzy moje dzieła znają jedynie ze słyszenia. Nie obawiaj się, w moim herbie rodowym znajduje się krzyż. Jestem urzędnikiem florenckim, sekretarzem Drugiej Kancelarii. (Nie, tę posadę otrzymałem dopiero po twojej śmierci.) Nazywam się Niccolo Machiarelli.

SAVONAROLA (*uspokaja się*) Nie znam cię. Po co tu przyszedłeś?

MACHIARELLI Przyszedłem, aby cię sądzić.

SAVONAROLA Sądzić? Przecież już zostałem osądzony. Wyjrzyj na dziedziniec. Wznoszą dla mnie stos.

MACHIARELLI Przyszedłem, aby cię sądzić wedle innych reguł niż ci mizerni i zaślepieni nienawiścią urzędnicy. Nie znaczy to jednak, że wyrok ulegnie zmianie. Wyrok, który na ciebie wydano, jest wyrokiem historii. Przysłano mnie, abym to udowodnił.

SAVONAROLA Przysłano? Kto cię przysłał? Bóg?

MACHIARELLI Niezupełnie. Chociaż dla nas jest on poniekąd Bogiem. To ten, który „pisze na wielkim zwoju”. Kiepski dramaturg, którym pogardzam, ale od którego zależy każdy nasz jęk na tej scenie. Równie dobrze mógłby umieścić nas w teatrze kukiełkowym, ale na to ma na szczęście zbyt ograniczoną wyobraźnię. To, że w każdej chwili byle dureń może nam wkładać w usta, co mu się żywnie spodoba, to częste kosztów, które płacimy za przejście do historii. Zresztą, nie to jest teraz ważne. Przysłano mnie, abym udowodnił, że jesteś winny...

SAVONAROLA (*z sarkazmem*) Winny? Ty też uważasz, że opętał mnie zły duch?

MACHIARELLI Metafizyka nie jest moją specjalnością. Mnie interesują jedynie zasady, wedle których działa mechanizm zegarka. Kto go nakręcił — to już dla mnie rzecz mniej istotna. Wróćmy jednak do sprawy. Mam udowodnić, że to ty sam winny jesteś swojemu upadkowi, że to ty położyłeś pierwszą gałąź pod stos, który wznoszą za oknem. Posługiwałeś się maszyną historii nie znając zasad jej działania; musiała cię więc wciągnąć do swego wnętrza i zmiażdżyć. Tak brzmi mój akt oskarżenia.

SAVONAROLA Teraz już tylko Bóg może postawić mnie w stan oskarżenia. I tylko On ma prawo mnie sądzić.

MACHIARELLI Mylisz się. Czy chcesz, czy nie, jesteś własnością historii i musisz ponosić tego konsekwencje. Teraz może osądzić cię każdy: nadęty krytyk literacki i zaganiana gospodyni domowa, która przyszła na spektakl, bo słyszała, że to niezła komedia. Lecz nie myśl, aby sąd ten był przez to bardziej sprawiedliwy niż ten, który odbył się rano. Wszystko zależy od zręczności oskarżyciela. Tobie dano mizerne szanse. Cynizm zawsze wygrywa z mistycyzmem. Ludzie bardziej niż klątwy boją się śmieszności.

SAVONAROLA Nieprawda! Ludzie lękają się gniewu Bożego. Ileż to razy widziałem kościół pełen po brzegi skruszonych, błagających zmiłowania, sypiących głowy popiołem...

MACHIARELLI Widocznie nie było w pobliżu nikogo, w kim widok ten budziłby uśmiech politowania. Lub — może raczej — nie dostrzeżono go. Tak... Potrafiłeszbudzaćw ludziach strach przed karą Bożą. To jedno trzeba ci przyznać. Rzuciłes na kolana całą Florencję. Ale zbyt długie klęcenie jest dość uciążliwe.

Musiło się w końcu wszystkim znudzić. Nie przewidziałeś tego i to zaprowadziło cię tutaj.

SAVONAROLA Tu zaprowadził mnie Pan. To On oznajmił mi kiedyś, że będę prorokiem przez lat siedem. Mój czas już upłynął.

MACHIAVELLI Więc nawet Bóg nie sądził, że możesz utrzymać się dłużej. Brałeś się do rządów nad ludźmi, nie znając zupełnie ich natury. A lud, zwłaszcza lud Florencji, potrzebuje częstych odmian. Wysłał się wystarczająco za Medyceuszy, bez sprzeciwu zgodził się więc, abys odział go w wór pokutny. Sądziłeś zapewne, że mieszkańcy Florencji do końca swoich dni spać będą we włosienicy? Nic bardziej błędnego. Wiesz, widziałem kiedyś parkę gołębi. On gruchał coś do niej czule. Wydawało się, że nie dostrzega poza nią świata. Rzuciłem mu kęs chleba. Nawet nie spojrzał na swą wybrankę! Poleciał po jałmużnę. I to gołąb — symbol stałości uczuć. Dlaczegoż ludzie mieliby być lepsi? Pewien cesarz, jeden z moich najzdolniejszych uczniów, powiedział kiedyś, że tymi samymi rękoma, którymi dziś biją ci brawo, mogą cię jutro powiesić. Władca, który o tym nie pamięta...

SAVONAROLA Nigdy nie byłem władcą. Władcą Florencji był Chrystus. Lud sam wybrał Go królem.

MACHIAVELLI (z *ironią*) A ty jedynie zgłosiłeś Jego kandydaturę? Nasuwa mi się tylko pytanie: skąd miałeś pewność, że Chrystus zgodzi się przyjąć koronę z rąk Florentyńczyków? Nie chciał być królem Jerozolimy. W czym Florencja jest lepsza od starego Jeruzalem?

SAVONAROLA To demagogia!

MACHIAVELLI Być może. Oskarżyciel ma prawo do szczypty demagogii. To jeden z przywilejów jego urzędu. Na czym skończyliśmy? Aha... Zgłosiłeś kandydaturę, której nie można było odrzucić przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze — nie wypadło. Po drugie — Chrystus wydawał się wszystkim władcą najmniej krępującym na świecie. Zpomniano, że prawdziwą władzę w mieście będziesz sprawował ty — jako namiestnik Boga, Jego prorok — gubernator. A ta władza była o wiele bardziej krępująca od władzy Medyceuszy.

SAVONAROLA Wskazywałem tylko ludziom drogę zbawienia. Florentyńczycy poszli tą drogą, wdzięczni Bogu za to, że odwrócił od nich Swój gniew. Jak bardzo odmienili swe życie! Szykni świecy pustkami, kości do gry wyrzucono, nawet w najciemniejszym zakątku miasta nie spotkałbyś ani jednej dziewczki ulicznej.

MACHIAVELLI Spróbowałyby tylko która wyściubić koniec nosa spoza drzwi! Każdy, kto sprzeciwił się panowaniu Chrystusa-Króla okrzyknięty zostawał natychmiast heretykiem i bluźniercą. Ale to nie był jedyny powód „cudownego” nawrócenia mieszkańców Florencji. Mówiłem ci już, że lud potrzebuje ciągłej odmiany. Po latach szaleństwa niezbędna mu była chwila wytchnienia, aby nabrał sił do nowych szaleństw. W niedzielę człowiek odczuwa potrzebę ukorzenia się przed Bogiem. Bije się w piersi i wylewa łzy żalu, w chwilę zaś później wstaje z klęczek i — zadowolony, że wyrównał swoje rachunki ze Stwórcą — pędzi do karczmy, by nowy tydzień rozpocząć przekleństwem i dzbanem. Na taką właśnie niedzielę trafiłeś we Florencji. Twoim niewybaczalnym błędem było to, że zapragnąłeś ową niedzielę rozciągnąć na cały tydzień. Wystąpiłeś przeciw naturze ludzkiej — a to zawsze kończy się katastrofą. Dla przeciętnego człowieka ciężar świętości na dłuższą metę jest nie do zniesienia. Pierwsi zbuntowali się młodzi. Pamiętasz chyba, co stało się w San Marco w kwietniu tysiąc czterysta dziewięćdziesiątego roku?

SAVONAROLA Muszę pamiętać. Te dłonie nie dadzą mi zapomnieć. Ślady gwoździ — zupełnie jak stygmaty.

MACHIAVELLI Ale to nie były stygmaty.

SAVONAROLA Nie, nie były. Widocznie w oczach Boga nie zasłużyłem na nie. To było tuż przed świętem Wniebowstąpienia. Pełny kościół, jak zwykle zresztą. Wygłaszałem kazanie o śmierci. W pewnej chwili tłum się poruszył.

Rozległy się krzyki. Spostrzegłem kilkunastu młodych ludzi ze sztyletami w rękach. Przyszli, aby mnie zabić. W katedrze wzrósł się tumult. Uniosłem ręce, aby uderzeniem w balustradę nakazać ciszę. I wtedy...

MACHIAVELLI Byłem w tym dniu w San Marco. Nigdy nie zapomnę twego jęku. Długi, przeciągły, rozdzierający. Widziałem cię, jak stoisz — przybity do kazalnicy.

SAVONAROLA Długo nie mogłem oderwać rąk.

MACHIAVELLI Przed śmiercią uchroniły cię stare dewotki, wyprowadzając cię ze świątyni. Czy wiesz, że tego dnia groziło ci niebezpieczeństwo gorsze od sztyletu? Twoi niedoszli mordercy mieli duże poczucie humoru. Znaleźli gdzieś zdechłego osła. Przytасzcyli go do katedry i ustawili na ambonie, w pozie, którą najbardziej lubieś przyjmować. Gwoździe zaś, które potem wbiły ci się w ręce, postanowili dodatkowo umazać wnętrznościami zwierzęcia. Z wnętrzności osła przecież sporządzali Borgiowie swoje najlepsze trucizny. Żart był przedni. A że przy okazji zginie zniechodzony mnich? Tym lepiej! Zresztą, młodzieńcy owi mieli też szlachetne intencje. Pragnęli ułatwić ci przecież zapoznanie się z Królestwem Bożym. Niestety, smród padliny wystraszył żartownisiów. Przed mszą wszystko zdążono sprzątnąć. Najpierw wystąpili przeciw tobie jedynie młodzi — ci, którym najszybciej sprzykrzyły się twoje rządy. Wkrótce, pod błahym w istocie pretekstem, opuścił cię cały lud Florencji. Wystarczyła papieaska kłątwa. Zresztą, kłątwa jest najlepszą bronią, jaką kiedykolwiek wymyślił człowiek. Nic nie kosztuje, a czasami bywa skuteczna. I to jeszcze jak skuteczna! Zabija przeciwnika solidniej niż broń palna. Niestety działa tylko wtedy, gdy trafia w oczekiwania poddanych. Tym razem papież miał szczęście. Zbliżał się dzień świętego Jana, najradośniejsze święto w życiu Florencji. Lud był zmęczony długim postem. Przyjął więc kłatwę z ulgą. Prosto z katedry, gdzie ogłoszono ekskomunikę, tłum rzucił się otwierać kramy i wytaczać beczki z trunkami. O tym, co działo się później, nie muszę ci chyba przypominać. Takie orgie nie zdarzały się nawet za czasów Medyceuszy.

SAVONAROLA „Jak psy wracali do własnych wymiocin”. Biada Florentyńczykom. Okryli miasto hańbą. Ten dzień był dniem największego tryumfu Szatana.

MACHIAVELLI Nazywaj to jak chcesz. Ja określiłbym to raczej mianem tryumfu natury ludzkiej. Natury, którą ty starałeś się pogwałcić.

SAVONAROLA Pragnąłem jedynie uwolnić ją od zła, które w niej tkwi jak drzazga.

MACHIAVELLI To tak, jak ja pragnąłem zabronić warchlakowi tarzania się w błocie. Wiesz, dlaczego to robi? Bo sprawia mu to przyjemność. Ludziom jest dobrze ze złem. Cóż im pozostanie, gdy ich pozbawimy ich grzechów, gdy odbierzemy im marność, którymi uwielbiają się otaczać? Pozwólmy ludziom na odrobinę próżności, na złote łańcuchy na piersiach, na chlubenie się rodowym nazwiskiem; pozwólmy im kłócić się z sąsiadem, raz na jakiś czas cudzołożyć, stoczyć się w karczmie pod stół. To wszystko, co te biedne istoty zwane ludźmi mogą zacerpnąć z życia. Nie odbierajmy im tego!

SAVONAROLA Nie, mylisz się. Bardzo się mylisz. Człowiek nie jest tak mały, jak ci się to wydaje. Nie żyje w jednym tylko wymiarze. Bóg stworzył nas na swój obraz. Jesteśmy powołani do doskonałości.

MACHIAVELLI Słyszałem o kilku fanatykach, którzy przejęli się tym fragmentem Pisma. Życie im powodziło. Ale, na Boga, nie zmuszajmy ludzi siłą do tego, aby byli doskonali. Zapewniam cię, że nic dobrego nigdy z tego nie wychodzi. Było już i będzie na świecie wielu udoskonalaczy rodzaju ludzkiego. Tak jak ty miarę Ewangelii, tak oni przykładają do ludzi Prokrustowe miary wydumane przez swoich filozofów. Biada człowiekowi, który nie skurczy się na czas! Ale, aby pomysł dał się zrealizować, trzeba wpięrować zapanować nie tylko nad wszystkimi i ludźmi, których chce się udoskonalić, lecz także nad każdym z tych ludzi z osobna. A do osiągnięcia tego celu konieczne jest stworzenie państwa totalnego. Państwa, w którym każdy grymas twarzy mieszkańca znany jest

natychmiast władzy; w którym każdy obywatel jest sumieniem drugiego obywatela dzięki temu, iż państwo takie zbudowane zostaje na najniższych instynktach ludzkich: służalstwie i strachu. Ludzie upadają się, aby przeżyć. I na tym kończy się sen o doskonałości. Ale zaraz, zaraz. Ty również kazałeś dzieciom donosić na rodziców.

SAVONAROLA Czyniłem to tylko dla dobra...

MACHIAVELLI Wszyscy czynią „dla dobra”. Uciska się dla dobra uciskanych, podpala się stosy dla dobra płonących. Ale ty nie stworzyłeś państwa totalnego. Przynajmniej takiego, na jakie uważają się twoi następcy. Byłeś na to zbyt wielkim idealistą. Zamiast wrogów, ty paliłeś błyskotki. Byłeś tylko bezbronnym prorokiem. A tacy nie zwyciężają.

SAVONAROLA Nie byłem bezbranny. Moją siłą był Bóg. Cóż z tego, że nie mściłem się na swoich wrogach. Bóg czynił to za mnie. W kilka dni po ogłoszeniu klątwy zginął syn papieża, zamordowany przez własnego brata. Większy cios nie mógł dotknąć Aleksandra Borgii. Ja to przepowiedziałem, ręką zadającą cios uczynił Bóg kogo innego. Również nie ja ukarałem Florentyńczyków. Bóg sam zmusił ich do opamiętania się. Nazajutrz po dniu świętego Jana na ulicach Florencji pojawiły się szczury. Dżuma! Bóg zesłał dżumę, by pokarać lud, który odwrócił się od Niego. Czy będziesz może tak zaślepiiony, by nazwać to, co się stało, jedynie „zbiegiem okoliczności”?

MACHIAVELLI Tak, muszę przyznać, że tego jednego nie rozumiem.

SAVONAROLA (*triumfując*) Widzisz! Bóg jest jednak zbyt wielki, by zmieścić się w twoich zimnych kalkulacjach. Chwalisz się, że znasz mechanizm dziejów. Ja znam Zegarmistrza. Tego, który może zmienić mechanizm.

MACHIAVELLI Jak wynika z historii, czyni to rzadko i niechętnie.

SAVONAROLA Ale tym razem to uczynił. Nie pozwolił, aby Florencja z wiernej córki przemieniła się w ladacznicę. Skapał ją w cierpieniu, by zmyć z niej wszystko, co nieczyste. Ostrzegałem mój lud, że siekiera została już przyłożona do pnia. Lud nie usłuchał. Ostrzegałem, że nadejdzie dzień, w którym zabraknie żywych do grzebania umarłych. Lud nie posłuchał. I proroctwo spełniło się. Trupy popłynęły korytem rzeki Arno. Na ulicach duszno było od zapachu śmierci. Śmierć stała się jedynym pewnikiem, jedyną rzeczą realną. Żywi zazdrościli umarłym. Dopiero wtedy Bóg ulitował się nad miastem i zdjął z niego klątwę.

MACHIAVELLI Mówisz to wszystko tak, jakbyś był zadowolony, że spełniło się twoje proroctwo.

SAVONAROLA Nie, to nieprawda. Cieszę się jedynie, że skutkiem tego, co się stało, było nawrócenie... przynajmniej chwilowe nawrócenie Florentyńczyków.

MACHIAVELLI Nie, w twoim głosie pobrzmiewa coś zupełnie innego. Powiedz mi, co skłaniało cię do tego, aby wznosić Królestwo Boże, aby ulepszać ludzi?

SAVONAROLA Zostałem posłany przez Boga.

MACHIAVELLI (*zniecierpliwiony*) To już wiem. Co jeszcze?

SAVONAROLA Nienawidziłem zła — tego chwastu, który trzeba wyrwać z korzeniami, zanim zagłuszy cały świat...

MACHIAVELLI A więc widzisz! Teraz wszystko jest jasne. Motorem twojego działania była nienawiść, nie zaś miłość, miłość do ludzi. Musiałeś ich już wcześniej poznać.

SAVONAROLA Tak. Jestem, niestety, wolny od naiwnej wiary w człowieka. Dawno mnie z niej wyleczono. Byłem kiedyś w ogrodach Wawrzyńca Medici. Widziałem tam obłęd ludzki jak w soczewce. Śmiech, wino, girlandy kwiatów i ukwiecony wóz, traktujący ludzi dla przyjemności innych... ludzi. Postanowiłem wtedy, że uwolnię Florentyńczyków od ich szaleństwa, że zniszczę zło, które zagnieżdżyło się w ich duszach, że uczynię z nich lud godny Chrystusa Króla...

MACHIAVELLI Pragnąłeś rzeczy nieiszczalnej. Jeśli do tej pory nie przekonałem cię o tym, to udowodnię ci to zapewne wkrótce. Tak, dzięki dżumie Florentyńczycy rzeczywiście doznali zbiorowego nawrócenia. To był zbyt wielki wstrząs,

aby mogło być inaczej. Zresztą, ocalenie swe przypisywali wstawiennictwu Madonny. Trafiłeś na niezwykle podatny grunt dla swoich eksperymentów. Spełniło się twoje proroctwo, ludzie byli przerażeni karą, jaka na nich spadała i wdzięczni Bogu za to, że odsunął od nich Swoją gniew. Owce same pchały ci się pod rękę. Mogłeś je strzyc wedle swojego planu. Trzeba ci przyznać, że potrafiłeś jednak wyciągnąć jakąś naukę z przeszłości. Tym razem dałeś ludowi igrzyska. Jak ty to nazwałeś? — „stosy marności”, czy nie tak?

SAVONAROLA Znów drwisz. Od początku drwiną usiłujesz pomniejszyć to, co cię przerasta. Stos marności to nie igrzyska. To kadzidło zapalone Bogu.

MACHIARELLI Kadzidło ze szminek, srebrnych misek i płócien Botticellogo?...

SAVONAROLA Właśnie takie jest najmiłsze Bogu. Jako ofiara z naszej próżności, z naszych grzechów.

MACHIARELLI Wątpię, czy wielu mieszkańców Florencji podzielało twój punkt widzenia. Dla przeważającej części celebra związana z paleniem „marności” była po prostu rekompensatą za karnawał, który im odebrałeś. Dla innych — był to świetny interes. Ale o tym później. W całej tej sprawie porusza mnie coś całkiem innego. Chodzi mi o te płótna, z którymi tak długo nie mógł uporać się ogień. Jak mogłeś wydać na pastwę płomieni dzieła Botticellogo, Fra Bartolomeo, Michała Anioła? To już nie była ofiara z próżności. To było zwykłe barbarzyństwo!

SAVONAROLA Mylisz się. Nie wiem nic o dziełach Fra Bartolomeo. Palilem jedynie dzieła Szatana.

MACHIARELLI To były dzieła ludzi, nie Szatana! A nawet, gdyby były dziełami Szatana, niszczenie piękna zawsze pozostaje barbarzyństwem.

SAVONAROLA Bóg nie potrzebuje piękna, którego nie stworzył.

MACHIARELLI Cóż ma do tego Bóg! Sztuka sama dla siebie jest bogiem.

SAVONAROLA Błędzisz!

MACHIARELLI Obawiam się, że mówimy językami z dwóch różnych epok. Nie porozumiemy się nigdy.

Savonarola podchodzi do zakratowanego okna i spogląda przez nie.

SAVONAROLA „Nigdy”... Jakie piękne słowo. Dla mnie znaczy tyle, co „do wschodu słońca”. Ale mów, mów. Chciałeś przecież mówić o stosie, który ja kiedyś zapaliłem... Stosie, na którym chciałem spalić Szatana...

MACHIARELLI Twój skazaniec czmychnął ze stosu na długo przed podłożeniem ognia. I jeśli prawdą jest, że diabeł istnieje — to on właśnie, a nie Chrystus, zawałdął Florencję.

SAVONAROLA (*zdziwiony*) Jak to rozumiesz?

MACHIARELLI Biedny proroku, który widzisz przyszłość, a nie dostrzegasz, że złodziej wyciąga ci sakiewkę z kieszeni! Przypominasz sobie zapewne swoich pomocników? Tych chłopców w anielskich szatkach, którym kazałeś oczyścić Florencję ze wszystkich przedmiotów zbytku?

SAVONAROLA Jakże mógłbym ich zapomnieć. Te dzieci były najbliższe Królestwa Bożego. Najlepiej rozumiały moją myśl. Ich gorliwość była doprawdy godna podziwu.

MACHIARELLI Sądzę, że gorliwość tej bandy łobuzów w strojach cherubinów, bardziej niż podziwu, godna była rzemieennego pasa. Chociaż, prawdę mówiąc, te dzieci nie były aż tak bardzo winne. To ty wyzwoliłeś w nich najgorsze instynkty. Mieć władzę nad dorosłymi, móc ich poniżać, móc pozbawiać ich rzeczy, które są dla nich cenne, móc wreszcie zwyczajnie kraść — to marzy się każdemu wyrostkowi. I czynić to w dodatku za przyzwoleniem, z rozkazu wręcz, w białych szatkach, które wszystko rozgrzeszą — cóż to musi być za wspaniała zabawa!

Ale, ale, muszę cię ostrzec. Gdy będziesz szedł na stos, stąpaj ostrożnie po podeście. Twoi chłopcy przygotowali igły, gwoździe i przeróżne szpikulce. Wiesz, to taka zabawa — kto więcej razy dosięgnie twoich stóp. Tak samo dobra, jak grabienie mieszkańców Florencji albo śpiewy na twoją cześć.

SAVONAROLA Teraz to już nie ma znaczenia. Bóg przyjmie każde cierpienie.

MACHIABELLI (*po chwili namysłu*) Dziwne, jak łatwo przystajesz na własną śmierć. Musiałeś od dawna oswoić się z myślą o niej. Przecież, odkąd przybyłeś do Florencji, stale prorokowałeś swoje męczeństwa. Nie wiedziałeś może, że było to proroctwo samospełniające się. Tak, tak, nie dziw się. Stworzyłeś własną legendę, a lud — zafascynowany nią — nie śmiał jej się sprzeciwić. Tak samo było setki lat temu na Golgocie. „Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. Czy myślisz, że mieszkańcy Jerozolimy, rzymscy urzędnicy i żołnierze wiedzieli naprawdę, po co stawiają krzyż? W tłumie było wielu uzdrowionych i nawróconych, ale ten tłum ryczał jednym głosem: „Ukrzyżuj!”. Można rzec — „zbiorowe opętanie”. Oni po prostu „wypełniali proroctwo” — realizowali narzucony im scenariusz. Tu scenariusz stworzyłeś ty sam.

SAVONAROLA Nie, nie ja.

MACHIABELLI Dobrze, a więc ty ogłosiłeś go publicznie. A swoją drogą, jakiż on podobny do tego sprzed wieków. To samo oskarżenie najwyższego kapłana, te same wahania sędziów, ta sama śmierć na podwyższeniu, takie samo opuszczenie przez najbliższych uczniów...

SAVONAROLA To znaczy, że... dominikanie wyrzekli się mnie?...

MACHIABELLI O! jak dawno. Wystarczyło, że wspomniano przy nich coś o torturach. Od razu podnieśli lament, że to ty uczyniłeś z nich zbłąkane owce. Na kolanach błagali Stolicę Apostolską o przebaczenie ich pomyłki.

SAVONAROLA (*do siebie*) A więc i to...

MACHIABELLI Chciałeś golgoty — masz ją. Zabrakło chyba tylko koguta. Prawdę mówiąc, to nawet żal mi ciebie. Ale oskarżyciel nie ma prawa do litości. Muszę więc utrzymać w mocy mój akt oskarżenia. (*podchodzi do stołu, bierze z niego książkę, otwiera ją i czyta*) „Wszyscy uzbrojeni prorocy zwyciężają, a bezbronni padają, czego przyczyną jest i to, że natura ludów jest zmienna, łatwo ich o czymś przekonać, lecz trudno umocnić w tym przekonaniu. Trzeba więc urządzić się w ten sposób, aby, gdy wierzyć przestaną, wlać im wiarę przemocą. Mojżesz, Cyrus, Tezeusz i Romulus nie dofaliby na czas dłuższy zyskać posłuchu dla swoich ustaw, gdyby byli bezbronni, jak to w naszych czasach zdarzyło się zakonnikowi Girolamo Savonaroli, który padł razem ze swymi reformami, gdy tylko lud stracił zaufanie do niego, a on nie potrafił utrzymać w stałości tych, którzy mu wierzyli, ani też wzbudzić ufności w tych, którzy mu nie wierzyli.”

SAVONAROLA Ależ wiara wymuszona nie jest przecież nikomu potrzebna!

MACHIABELLI A więc podjąłeś się dzieła nie do wykonania. Lepiej by było dla ciebie, gdybyś choć kochał ludzi. (*po chwili zadumy*) Tak, wywołałeś entuzjazm, ale nie potrafiłeś go podtrzymać. Małą pociechą jest, że nikt tego nie potrafi. Popełniłeś błąd. A historia błędów nie wybacza.

SAVONAROLA To nie był błąd. To było wypełnienie obowiązku. Bóg kiedyś, przed wiekami, kazał nam modlić się: „Przyjdź królestwo Twoje”. Jeśli dotąd nie dał go nam — to znaczy, że sami mamy do niego dążyć. Ja byłem Bożym drogowskazem.

MACHIABELLI Ludzie nie lubią iść, wiedząc, że zdążają błędną drogą.

SAVONAROLA Mogą ją zmienić!

MACHIABELLI Łatwiej jest spalić drogowskaz.

SAVONAROLA Dobrze, niech więc spłonę! Za życia nie potrafiłem poprowadzić ich do Pana. Może chociaż posypią sobie głowy moimi prochami. Dopiero wtedy, gdy zostanie ze mnie garstka popiołu, zobaczą, co uczynili, opamiętają się wreszcie! Moja śmierć nie da im spokoju, będzie wyrzutem i przekleństwem — dla nich, dla ich dzieci, wnuków i dla następnych pokoleń — na wieki...

MACHIABELLI Chcesz sypanąć piaskiem w tryby historii? Muszę cię rozczarować. W godzinę po egzekucji na placu nie będzie nikogo. Trzeba zrozumieć ludzi — przecież to południe, pora obiadu. Żołądek jest silniejszym panem niż sumienie.

Jutro — będą może jeszcze mówić o tym, jak umierałeś. Pojutrze — zwycięży życie.

SAVONAROLA (z rozpaczą) Ale przecież moja ofiara musi mieć jakiś sens.

MACHIAVELLI Nie przeczę, za parę setek lat docenią być może twoją rolę.

Uczeni napiszą o tobie kilka mądrych rozpraw. Może posprzecząją się nawet o jakąś datę z twojego życia. A świat będzie kręcił się dalej. I wciąż nowi ludzie będą co dzień bezmyślnie powtarzać „przyjdź królestwo Twoje”, gotowi gołymi rękami zadusić tych, którzy owo królestwo spróbują im przybliżyć.

SAVONAROLA (wbija kurczowo palce w oparcie krzesła. Trwa tak dłuższą chwilę.

Potem odwraca się i mówi pewnym już głosem) Przyszedłeś tu, aby odebrać mi resztę mojego spokoju, aby obdrzeć moją śmierć z jej sensu. Ale nie, nie uda ci się to. Ty miałbyś nawet rację, gdyby nie to, że rację ma Bóg. To On posłał mnie, to On posyła wielu, aby budowali na ziemi Jego królestwo.

MACHIAVELLI Nikt jak dotąd nie ukończył budowy.

SAVONAROLA Liczy się każdy postawiony kamień.

MACHIAVELLI (drwiąc) Służy on potem często do kamieniowania budowniczych.

SAVONAROLA To nic. Nawet jeśli Bóg skazał nas na wieczną tułaczkę, to powołaniem naszym jest poszukiwanie utraconego raju. Trzeba iść i szukać.

MACHIAVELLI Nawet, jeżeli jedyna droga prowadzi na stos?...

Savonarola nie odpowiada. Podchodzi do stołu, opiera na nim dłonie i wpatruje się w ziemię martwym wzrokiem. Do celi wchodzi Strażnik. Machiavelli — nie zauważony przez pozostałych — znika w cieniu.

STRAŻNIK Signoria oczekuje cię. Już czas.

Savonarola odwraca głowę i zatrzymuje wzrok na miejscu, gdzie poprzednio stał Machiavelli. Strażnik zauważa jego wahanie.

STRAŻNIK Pospiesz się, ojczcie. Tłum się niecierpliwi.

SAVONAROLA (po chwili milczenia prostuje się i mówi pewnym głosem) Trzeba iść i szukać.

Obaj wychodzą z celi.

Koniec

21 IX 1990